

PAN i „Żółte Kamizelki”

Od kilku tygodni Francją wstrząsają gwałtowne ruchy społeczne, które wymykają się prostym interpretacjom, analizom, ocenom. Jak zdefiniować i rozwiązać problemy, jakim językiem opisać współczesność, zastanawiają się wybitni politolodzy, socjolodzy, intelektualiści różnych proveniencji. Staje się oczywiste, że pewne modele, paradygmaty definiujące funkcjonowanie społeczeństw w skali makro i mikro wyczerpały swoje możliwości adaptacyjne i regulacyjne. Demokracja parlamentarna, demokracja liberalna dzisiaj poddawane są ostrym stress testom. Pojawiają się próby wprowadzenia nowych mechanizmów, definiowanych jako demokracja deliberatywna czy demokracja inkluzywna. W ocenie wielu analityków głównym źródłem napięć we Francji jest problem braku reprezentatywności. Ubożająca klasa średnia poczuła się porzucona przez polityków głównego nurtu, zajętych zaspokajaniem potrzeb elit finansowych i/lub polityką socjalną dedykowaną osobom, które nie odnalazły się we francuskim systemie pracy. Symbolika „Żółtych Kamizelek” została przejęta przez wiele niezadowolonych grup społecznych w wielu krajach Europy.

Odwołuję się do przykładu francuskiego, aby wykazać, że napięcia wewnątrz Polskiej Akademii Nauk nie mają charakteru incydentalnego i odosobnionego. Mają bardzo zbliżony kontekst, choć oczywiście zupełnie inną dynamikę i skalę emocji. Wpisują się w klimat buntu i niezgody. Źródłem napięć w ocenie większości pracowników i kadry zarządczej Instytutów PAN (IPAN) jest poczucie braku reprezentatywności. W artykule, który ostatnio opublikował Prof. J. Koronacki (*PAN-owska kwadratura koła*, „PAUza” 453/2019), jasno jest pokazane,

jak Ustawa PAN reguluje zależności pomiędzy Korporacją (ok. 300 osób) a IPAN (ok. 6000 pracowników). Wybitni uczeni, będący członkami Korporacji PAN, głównie z powodów afiliacyjnych (ponad 70% członków Korporacji nigdy nie miało powiązań *stricte* zawodowych z Instytutami PAN) i czysto biologicznych (średnia wieku członków Korporacji jest bardzo wysoka i ich większość nie jest już aktywna zawodowo), nie wykazują zbyt wielkiego zainteresowania bieżącymi problemami Instytutów. Nie zaskakuje fakt, że Zgromadzenie Ogólne PAN, najwyższy organ decyzyjny, nie porusza tematyki Instytutów.

Coraz bardziej staje się oczywiste, że model funkcjonowania Polskiej Akademii Nauk w obecnej formule po prostu się wyczerpał. Nie jest dostosowany do współczesności i wyzwań, jakie stoją przed nowoczesną nauką. Historycznie, w momencie gdy tworzona była struktura PAN-owska (lata 50.–70. ubiegłego stulecia), a Instytuty powstawały z inicjatywy wybitnych akademików i przez nich były kierowane, system spełniał swe funkcje. Dzisiaj potrzebny jest „New Deal”, nowe rozdanie. Przede wszystkim musi być spełniona „zasada ekwipartycji”. Instytuty PAN i ich reprezentacja muszą mieć pozycję o wadze adekwatnej do roli i rangi Jednostek. Nowa Ustawa musi to uwzględnić. Do tego potrzebna jest dobra wola Prezesa, Prezydium, Korporacji i przedstawicieli IPAN (IOI PAN, PIN PAN). Kluczenie, zwodzenie, odwlekanie i wydłużanie procesu decyzyjnego, aby zachować *status quo*, są kontrproduktywne i szkodliwe dla Akademii. Wydaje się, że proces głębokich zmian jest nieunikniony, a symboliczne PAN-owskie „Żółte Kamizelki” nie wrócą szybko do szafy.

MAREK J. POTRZEBOWSKI

Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN

Krakowska legenda mówi, że w podziemiach wawelskiej katedry znajduje się „czakram”, czarodziejski kamień czuwający nad bezpieczeństwem Krakowa. Ma on mieć również moc uzdrawiania. Corocznie rzesza ludzi potrzebujących pomocy przychodzi na wawelskie wzgórze, aby dotknąć pewnego miejsca w nadziei uzyskania pomocy. Świetny znawca tej tajemnicy, dr Andrzej Szoka, kierownik Działu Folkloru i Tradycji Krakowa w Muzeum Historycznego Miasta Krakowa zgodził się objaśnić nam źródło tej fascynującej historii.

Redakcja

Czakram wawelski – centrum mocy ezoteryczno-patriotycznej

Opowieść o potężnej dobroczynnej energii, mającej swoje źródło na wzgórzu wawelskim, która w ostatnich dekadach powszechnie wiązana jest z tak zwanym czakramem, zaliczana bywa coraz częściej do kanonu legend krakowskich. Świadectwem tego jest włączanie legendy czakramu do zbioru pozostałych krakowskich mitów: Kraka, Wandy, smoka wawelskiego, Lajkonika, hejnału mariackiego (np. na wystawie *Legendy i tajemnice Krakowa*, prezentowanej w 2005 roku w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa). Czakram wawelski uchodzi jednak nadal za legendę o dużo młodszym rodowodzie niż inne wyżej wymienione. Dla wielu jest on wciąż bardziej współczesną *urban legend* niż częścią złotego mitu Krakowa, na czele z rycerzami Henryka Probusa zaklętymi w gołębie i tatarską strzałą przerywającą melodię płynącą z hejnalicy. Tymczasem wspomniana strzała została wypuszczona dużo później niż w naznaczonym mongolskim najazdem 1241 roku. Wypuścił ją ze swojego pióra korespondent „L'Écho de Paris”, który 16 lipca 1927 roku po raz pierwszy powiązał hejnał mariacki ze wspomnianym napadem Tatarów (w kolejnym roku legendę jeszcze rozbudował w swojej wydanej w Stanach Zjednoczonych powieści *The Trumpeter of Krakow* Eric P. Kelly). Było to zaledwie kilka lat przed pierwszymi zachowanymi zapiskami o wawelskim centrum mocy, które następnie zostało nazwane czakramem.

Miejska legenda czakramu wawelskiego w ciągu dekad obrastała w kolejne wątki. Czakram, kojarzony najczęściej ze starożytnym kamieniem, znajdować się ma w ruinach romańskiego kościoła św. Gereona lub też wiele metrów poniżej tego miejsca, wśród skał wawelskiego wzgórza. Można wyróżnić tutaj dwa nurty genezy czakramu: orientalny oraz czerpiący z europejskiej tradycji antycznej. W wersji orientalnej czakram umieścił tutaj bóg Sziwa lub też miał on zostać złożony przed wiekami przez jednego z wędrownych bramińskich mędrców, zwanych riszi. W wersji europejskiej kamień to w rzeczywistości talizman, który w I wieku po Chr. umieścił na terenie późniejszego Krakowa neopitagorejski mędrzec Apoloniusz z Tiany (z rzeczywistymi losami tego filozofa możemy się zapoznać dzięki znakomitej monografii *Apolloniusz z Tiany: legenda i rzeczywistość* Profesor Marii Dzielskiej). Bardzo istotne jest również to, że wawelski czakram wpisuje się mistyczną sieć miejsc mocy, połączonych ze sobą wiązkami energii, których jest na całym świecie siedem, a którym odpowiadają konkretne ciała niebieskie. Kraków, pod wpływem władczego Jowisza, połączony jest energią z Dehli (Księżyc), Mekką (Merkury), Delfami (Wenus), Jerozolimą (Słońce), Rzymem (Mars) i Wielebodem (Saturn). Są to czakry ziemi, które odpowiadają też czakrom w ciele człowieka. Stąd obecność w tych miejscach mocy musi mieć dobroczynny skutki i stąd częsty widok osób medytujących przy ścianie zachodniego skrzydła dziedzińca Zamku. Tak pokrótce przedstawia się współcześnie mit czakramu.

Jednak jakie były jego początki? Zagadkę tajemniczej genezy legendy czakramu próbował rozwiązać między innymi Profesor Michał Rożek w książce zatytułowanej *Kraków, czyli siódmy czakram ziemi*. Przywoływał on pierwsze

wzmianki o magicznym kamieniu, które związane były z odkryciem kościoła św. Gereona przez Adolfa Szyszko-Bohusza w czasie I wojny światowej. W kilka lat po tym odkryciu, jak wspominała córka architekta, Sława Szyszko-Bohusz, do jej ojca miała zwrócić się pewna teozofka Borzobohata. Przywiodła ona do Krakowa grupę Hindusów, rzekomo kapłanów i wyznawców Brahmy, którzy pragnęli nawiązać kontakt z swoim bóstwem za pośrednictwem świętego indyjskiego kamienia znajdującego się w nowo odkrytej świątyni. Adolf Szyszko-Bohusz przystał na to. O wydarzeniu tym miał podobno napisać „Ilustrowany Kurier Codzienny”, lecz tej informacji nie udało mi się potwierdzić. Warto jednak wspomnieć, że gazeta pisała o kolejnych wawelskich odkryciach w sensacyjnym tonie, widząc w odsłoniętych ruinach pozostałości pogańskich świątyń. Opowieść o obecności przybyszów z Indii, którzy niejako potwierdzili świętość miejsca, następnie ewoluowała. W kolejnych wersjach miał to być hinduski student lub profesor, a nawet członek delegacji premiera Jawaharlala Nehru, która w 1959 roku odwiedziła Kraków.

Kiedy natomiast po raz pierwszy pojawiła się informacja o obecności na Wawelu Apoloniusza z Tiany? Nawet pełen fantastycznych opowieści żywot filozofa, autorstwa Flawiusza Filostrata z Lemnos (początek III w. po Chr.), nic nie wspomina o podróży filozofa do krajów północy. Zbigniew Świątek, autor książki *Czakram wawelski. Największa tajemnica wzgórza*, dotarł jednak do najstarszej wzmianki na ten temat. Znalazła się ona w miesięczniku parapsychologicznym i teozoficznym „Lotos”, który od stycznia 1935 roku wydawany był w Krakowie pod redakcją Jana Hadyny. Redakcja stwierdziła, że wybrała Kraków na miejsce wydawania pisma, ponieważ właśnie tutaj, na wzgórzu wawelskim znajduje się jeden z siedmiu „lotosów ziemi”, czyli centrów magnetycznych świata, które przed wiekami zostały oznaczone przez Apoloniusza z Tiany. Powoływano się przy tym na autorytet prezydenta międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego George’a Arundale, który rzekomo w czasie swojej wizyty w Warszawie w 1932 roku miał to stwierdzić. Dodawano jednak, że: „centr krakowski do chwili obecnej jak gdyby drzemie w uśpieniu”. Jego przebudzenie nastąpiło jednak wkrótce, czyli 18 maja 1935 roku, gdy na Wawelu spoczął Marszałek Józef Piłsudski. „Lotos” z czerwca 1935 roku przedstawił to wydarzenie od strony metafizycznej. Już sama okładka numeru zawierała symboliczny przekaz. U podnóża Wawelu wyrasta kwiat lotosu, promieniający światłem na Zamek i Katedrę. Na pierwszej stronie umieszczono zaś portret Marszałka. Dla piszących w ekspiacyjnym tonie redaktorów miesięcznika nie było wątpliwości, że pochówek Wodza Narodu, któremu towarzyszyły liczne anomalie pogodowe, obudził magnetyczny „centr” krakowski: „UMARŁ W CIELE Wielki Wódz narodu, ABY MÓGL OŻYĆ W DUCHU”. W ten oto sposób naznaczona pseudofilozofią Wschodu krakowska ezoteryka i mit narodowy złączyły się w jedno.

Z pewnością można kontynuować badania nad legendą czakramu i szukać starszych relacji na ten temat, ponieważ same dzieje tego mitu i wiary w niego wydają się fascynujące.

ANDRZEJ IWO SZOKA

Muzeum Historyczne Miasta Krakowa

Aktualna powinność

Omawiając, jak co roku, wyniki konkursu „Forum Akademickiego” pt. *Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach*, które zostały opublikowane w ostatnim ubiegłorocznym numerze miesięcznika, chciałabym zwrócić uwagę na zadanie, jakie czeka przyszłych uczonych i początkujących popularyzatorów nauki.

Jest to zadanie ważne, niełatwe i bardzo pilne. W tym przeświadczeniu upewniają mnie niedawne publikacje PAUzy, autorstwa profesorów: Łukasza Turskiego o potrzebie upowszechniania zweryfikowanej przez naukę wiedzy o świecie (PAUza 440) i Piotra Węgleńskiego o wynikających przede wszystkim z niewiedzy lękach przed GMO (PAUza 452). Pamiętam z lat siedemdziesiątych efemeryczne (na szczęście) zjawisko *antiscience movement*, w Polsce występujące słabiej niż na Zachodzie, które przez krótki czas było tematem publikacji dziennikarzy zajmujących się sprawami nauki. Reprezentanci owego ruchu zgłaszali rozczarowanie (i zniecierpliwienie) tym, że nauka nie przyniosła odpowiedzi na fundamentalne pytanie o sens życia.

Ruch *antiscience* minął bez znaczących praktycznych konsekwencji, pozostawiając, jak można sądzić, przeświadczenie, że poznawanie świata, tym bardziej przewidywanie jego zmian, wymaga cierpliwości i zapewne nigdy ostatecznie się nie dokona.

Współcześnie mamy do czynienia z czymś, co można nazwać praktyką *antiscience* bez szukania jej racjonalnych uzasadnień. Ruch antyszczepionkowy, protesty przeciwko GMO są czymś takim i można by się z podobnych zjawisk natrząsać, gdyby były tylko osobliwym marginesem. Bywają jednak na tyle znaczące, że mogą stać się niebezpieczne. Sam fakt obecności w polskim Sejmie pomysłu na ustawowe zwolnienie z obowiązku szczepień ochronnych – na szczęście odrzuconego – budzi trwogę. Podobnie jak reklama zachwalająca produkty spożywcze jako „wolne od GMO”. Do listy bohaterów *antiscience* trzeba jeszcze dopisać elektrownie wiatrowe.

Pora wrócić do konkursu *Skomplikowane i proste*. Otóż w przedstawionej wyżej sytuacji pierwszoplanowe w opinii jurorów stają się walory popularyzatorskie nadsyłanych prac. Bo, przypomnę, celem każdej kolejnej edycji jest wyłonienie, spośród młodych ludzi biorących w konkursie udział, potencjalnych popularyzatorów wiedzy naukowej. Przy czym organizującym konkurs dziennikarom przyświeca cel ambitny: dążenie do popularyzowania owej wiedzy „z pierwszej ręki”. W rodzimej tradycji nie mamy zbyt wielu uczonych zasłużonych pamiętnie na polu popularyzacji. Losy dotychczasowych laureatów konkursu, których organizatorzy i jurorzy gościli parę lat

temu, mówią o inicjatywach w tym zakresie i satysfakcji, jakie dają ich pomysłodawcom oraz realizatorom.

Wydaje się, że wymienione zjawiska z kategorii irracjonalizmu, zabobonu, zwykłej, choć trudnej do wytłumaczenia w naszej części świata i w obecnej epoce, ignorancji, czynią zadanie upowszechniania wiedzy naukowej przez jej twórców ważnym i bardzo pilnym. Jeśli pomyślimy, że w latach rewolucji francuskiej stosowanie szczepień przeciwko ospie, będących wówczas nowością, wymagało niekiedy całkiem surowych środków przymusu, a dzisiaj, w epoce niekwestionowanego respektu dla praw człowieka, trudno stosować nawet łagodne, docenimy znaczenie popularyzowania wiedzy w ich zastępstwie.

Czytając co roku prace konkursowe, obserwuję rozwój popularyzatorskich talentów ich autorów. Potrzeba dołtarcia do odbiorcy, który nie jest specjalistą – albo jest nim w zupełnie innej dziedzinie – nakazuje powściągliwość w stosowaniu specjalistycznej terminologii, czasem prowadząc do naiwnych uproszczeń i łatwych metafor, znośniejszych wszakże od żargonu.

Godne pozytywnej uwagi jest, moim zdaniem, prezentowanie, zwykle na początku pracy, własnego (jeszcze skromnego) miejsca w środowisku akademickim, źródeł inspiracji do pracy naukowej, zamierzonych osiągnięć, także pierwszych wrażeń po przekroczeniu progu – wybranego na dalsze życie – świata poszukiwań naukowych.

Wszystkie te elementy, mniej czy bardziej sprawnie zaprezentowane, przydają tekstowi wiarygodności, a to w popularyzacji walor pierwszorzędny. Dlatego jury konkursu bacznie pilnie na wiarygodność właśnie, na to, czy mamy do czynienia z zapisem własnych doświadczeń na początku drogi naukowej, czy też z popularyzacją „wórną”, tj. sprawozdaniem z lektur, niechby najrzeczniej wykonanym. Pod tym względem ewolucja prac jest wyraźna i postępuje szybko. Zdanie z tytułu konkursu: „Młodzi uczeni o swoich badaniach” zdaje się obowiązywać coraz mocniej.

I jeszcze jeden walor charakteryzuje młodych ludzi biorących w nim udział – śmiałość sięgania po tematy, powiedziałabym, najtrudniejsze, gdzie lista zasadniczych pytań daleka jest od wyczerpania, a odpowiedzi na nie jeszcze niewiele. Młodzi autorzy wyraźnie cieszą się z pracy w zespołach, gdzie takie problemy się rozwiązuje, pod okiem mistrzów prowadzących na rozległe obszary poznania.

Takie badania trudniej popularyzować, ale wiedza o nich przekonuje o sensie tego, co nazywamy naukowym podejściem do rzeczywistości.

MAGDALENA BAJER

*

Wręczenie nagród odbędzie się dzisiaj (14 lutego) w siedzibie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

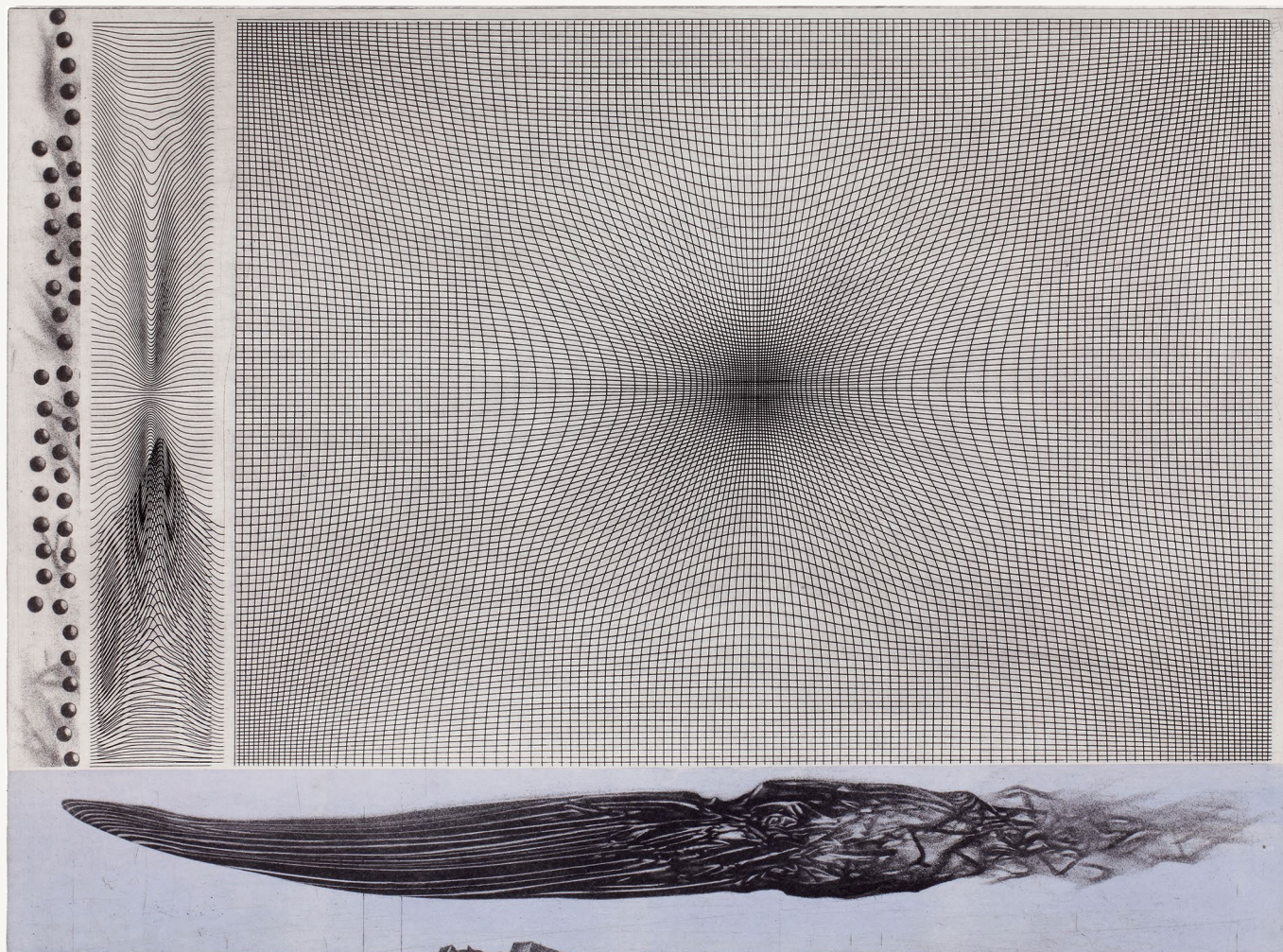
Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Krzysztof Tomalski urodzony 1963 w Gorlicach. W 1983 roku podjął studia na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Dyplom z wyróżnieniem w Pracowni Miedziorytu. Od 1989 roku związany jest z Pracownią Miedziorytu w tejże Uczelni uzyskując kolejne stopnie naukowe. 2008–2016 dziekan Wydziału Grafiki. Obecnie prowadzi Pracownię Miedziorytu. Od 2008 roku prowadzi również Pracownię Grafiki w Instytucie Pedagogicznym PWSZ w Nowym Sączu. Członek Stowarzyszenia Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie (2009–2012 członek zarządu). W 2016 roku został wybrany do międzynarodowej rady doradczej International Academic Printmaking Alliance w Pekinie. Zrealizował kilkanaście cykli graficznych. Do ich rysowania na bardzo klasycznie zdefiniowanych matrycach, drukowanych ręcznie wykorzystuje nowoczesne narzędzia i technologie takie, jak pistolet do piaskowania, ploter tnący, tworzywa sztuczne, blachy aluminiowe itp.

Zorganizował ponad 40 wystaw indywidualnych i brał udział w około 400 zbiorowych, w tym międzynarodowe wystawy konkursowe. Zdobył ponad 20 nagród i wyróżnień. Twórczość ta dotyka ciekawości świata zarówno w sensie fizycznym jak i metafizycznym. Od prawie 20 lat wszystkie cykle graficzne wyrażają fascynację nauką; tajemnicami fizyki, futurologią kosmiczną. Tak samo inspirowa go dawna myśl filozoficzna, szczególnie wczesnych filozofów przyrody, którzy rozumieli i opisywali świat intuicyjnie. W ich koncepcjach jest tyle samo intencjonalnej wiary, ile w odważnych snach współczesnych futurologów naukowych. Artysta wyraża przekonanie, że współczesne dokonania naukowe należy wspierać sztuką i w ten sposób wzbogacać podstawową ludzką potrzebę odnajdywania sensu istnienia.



Osobliwość, z cyklu *Genesis dla Astrofizyków*, 2018 (sucha igła, alintaglio) 36x49 cm



Kraków – warto wiedzieć

Czartoryscy, Henry Moore i POLONIKA

Po niemal 10 latach remontu w grudniu tego roku Muzeum Książąt Czartoryskich zostanie ponownie udostępnione dla zwiedzających.

Muzeum Książąt Czartoryskich to najstarsze polskie muzeum. Ma skomplikowaną historię, a jego losy do dziś budzą zainteresowanie i dyskusję. Powstanie Muzeum związane jest działalnością księżnej Izabeli Czartoryskiej (1746–1835), której pragnieniem było zachowanie świadectw polskiej historii dla potomnych. Dewiza „Przeszłość – Przyszłość”, wyryta nad wejściem do Świątyni Sybilli wzniesionej w 1801 roku w Puławach, oddawała istotę zgromadzonych w tym skarbcu przedmiotów – obrazów, obiektów rzemiosła artystycznego, militariów i pamiątek związanych ze sławnymi polskimi postaciami. Kolekcja Książąt Czartoryskich 29 grudnia 2016 stała się integralną częścią Muzeum Narodowego w Krakowie.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeznaczyło ponad 51 mln zł na remont i wyposażenie Muzeum Książąt Czartoryskich. Działania remontowo-budowlane w 2018 roku koncentrowały się na przystosowaniu instalacji elektrycznych i sanitarnych oraz aranżacji wnętrz i pracach wykończeniowych (ściany, posadzki). Zajęcie mają też konserwatorzy sztuki. W ubiegłym roku zespół kilkudziesięciu konserwatorów wykonał konserwację 226 obiektów oraz 37 zabytkowych ram, w tym obrazów, militariów, tkanin, zabytków rzemiosła artystycznego i papieru. Ekspertsi przeprowadzili również specjalistyczne badania tkanin i barwników, uzupełniając swą wiedzę podczas wyjazdów studyjnych do Szwajcarii i Chin. „Dzięki temu zmieniliśmy sposób konserwacji i montażu zabytkowych tkanin. Obecnie oczekujemy na wyniki badań próbek jedwabiu z chińskiego Jingzhou Conservation Institute, które przyczynią się do opracowania metody wzmocnienia zdegradowanej tkaniny jedwabiu” – mówi Janusz Czop, główny konserwator Muzeum Narodowego w Krakowie.

Trwają prace związane z digitalizacją kolekcji. Sfotografowano 546 obiektów z działu rzemiosła, malarstwa i rzeźby, militariów, grafiki oraz biblioteki. Działła zespół pracowników odpowiedzialny za opracowanie not oraz tekstów do publikacji. Kieruje nim kurator Katarzyna Płonka-Bałus, która dokonała również wyboru kilkunastu arcydzieł do filmów promujących Muzeum Książąt Czartoryskich. Ostatni kwartał tego roku zostanie poświęcony na montaż wystawy i aranżację ekspozycji. „Każy z nas ma świadomość, że uczestniczy nie tylko w pasjonującym, ale też niezwykle odpowiedzialnym przedsięwzięciu. Motywuje nas myśl, że niebawem pokażemy zwiedzającym z całego świata skarby polskiego i europejskiego dziedzictwa – orestaurowane, w nowej aranżacji zabytkowych wnętrz Pałacu Czartoryskich” – mówi Mariola Kulczyńska, koordynator projektu „Przeszłość – Przyszłość” i kierownik oddziału Muzeum Książąt Czartoryskich.

Obecnie przed Gmachem Głównym Muzeum Narodowego w Krakowie rozpoczęła się skomplikowana operacja ustawiania kilkumetrowych i ważących kilka

ton rzeźb Henry'ego Moore'a. Wystawa prac znakomitego artysty zostanie otwarta za tydzień 21 lutego. Henry Moore (1898–1986), już za życia ogłoszony klasykiem nowoczesności, przez wielu specjalistów jest uważany za największego rzeźbiarza XX wieku. Jego prace można



Dziedziniec Pałacu Czartoryskich: minister Piotr Gliński i dyrektor Andrzej Betlej wśród materiałów budowlanych.

spotkać w krajobrazie wielkich metropolii świata i renomowanych zbiorach muzealnych. Obecna ekspozycja „Moc natury. Henry Moore w Polsce” jest przygotowywana wspólnie z Henry Moore Foundation, Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku oraz Muzeum Narodowym we Wrocławiu i już została zaliczona do najważniejszych wydarzeń kulturalnych 2019 roku. W czterech oddziałach Muzeum Narodowego zaprezentowane zostaną wszystkie ważne wątki twórczości rzeźbiarskiej Moore'a. Ekspozycja przygotowywana jest w konwencji wystawy-spaceru: większość prac stanie na dziedzińcach i w ogrodach kilku oddziałów MNK. Prace w mniejszej skali będzie można zobaczyć we wnętrzach Gmachu Głównego, Pawilonu Józefa Czapskiego, EUROPEUM oraz Kamienicy Szołayskich. Zwiedzanie będzie można rozpocząć w dowolnym punkcie.

W Warszawie zaś minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński powołał na trzyletnią kadencję Radę Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA. Instytut prowadzi projekty o charakterze konserwatorskim, naukowo-badawczym, edukacyjnym i popularyzatorskim. Jest wyspecjalizowaną państwową instytucją kultury, której misją jest zachowanie dla przyszłych pokoleń materialnych śladów polskiego dziedzictwa kulturowego pozostającego poza granicami kraju. Do Rady weszli przedstawiciele świata nauki i kultury z różnych ośrodków: dr Adolf Juzwenko, Robert Kostro, Tomasz Kuba Kozłowski, ks. Leszek Kryża, dr Tomasz Makowski, dr hab. Piotr Niemcewicz, prof. Jan Wiktor Sienkiewicz, dr Hubert Wajs, dr hab. Zbigniew Wawer, dr Ernest Wyciszkiewicz oraz dr hab. Andrzej Betlej – dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

Fot. Marian Nowy